

Stefania Diduszko 1938-2006 ul. Kościuszki 18

kartka z kalendarza codzienności
zerwana brutalną ręką śmierci
liść z drzewa życia
zerwany przez zimny wiatr

opisem jej życia jest płochliwa sarna
o szklanych oczach lub
porównanie do szaraka pod miedzą –
szarość dni rozrasta się do wielkości
stołu nad którym w oparach zupy
widać moją bladą twarz –
milcząca jak nie włączony laptop

mgła – taką mgłą łatwo rozwieje wiatr
wspomnienia nie należą już do mnie
urywają się schody po których
moja pamięć chodzi

Stefka bardzo ją lubiłem –
dobra kobieta – zachwalała wodę
źródło życia sama piła wino ukradkiem
czyste powietrze brakowało jej tlenu
na wszystko miała czas lekceważyła
go i szpitale i ściany szpitalne których
się na krótko przed śmiercią chwyciła
jakby macając nie będąc pewną czy
jeszcze istnieje

Jan Kurowicki (1943-2017)

Kaprysy prozy życia

Dawno temu, kiedy wierzono, że prawda
Zawsze zwycięża,
Żarliwi szli z nią w lud, na szubienice lub
Wznosili jej ołtarze.

Zostało po nich
Kilka całkiem niezłych książek, a
Pan B. obdarzał je cudowną mocą.

Podobno wystarczało dotknąć
Byle jaką stronicą śmiertelnej rany,
A było się uzdrowionym.

Gdy się znalazła na piersi,
Niestraszne stawały się strzały i kule.
Błogosławione skutki czynił też cytat,
Nawet w ustach analfabety.

W prawdzie, która zawsze zwycięża,
Cielili się krowy i baby nie puszczały się;
Rozkwitało zboże.
Chwasty rosły w nim tylko
Korzeniami do góry.

Ale panu B. znudziła się literatura,
Choć dawne książki są wciąż czytane
I wiara w ich cudowną moc trwa.
Pojawiła się jednak inna dziwna bajka:

Oto są tacy co uparcie wierzą, że po nocy

Nastaje dzień, chleb zaspokaja głód, woda
pragnienie;
Że nie ma, nie było i nie będzie nic więcej, zaś
Żarliwi nosiciele prawdy, która zawsze
zwycięża,

Dogorywają w baśniach dla dzieci.
Aby złośliwy rak ironii nie rozkładał
Ich ofiary.

Pochwała pijaństwa

W „Paryskim Spleenie” Ch. Baudelairea
czytam
O przechodniu, który, zapytany o godzinę,

Patrzy w oczy kota i mówi:
Jest godzina pijaństwa. Dodaje też:

Powinniśmy być pijani, obojętnie czym:
Winem, poezją, miłością.

Chodzi tylko o to, by być pijanym.
Zawsze pijanym. W głęboką noc i za dnia.

Patrzę więc i ja w oczy kota,
Wychodzę z domu i zatraskuję drzwi za
sobą.

Rozprostowuję kości.
Nie myślę o tym, co było, jest, będzie.

Piję, aż ziemia strąca mnie z siebie.

I oto, bez powodu, wiersz, czysty jak spirytus,
Wznosi się wprost
Do nieba.

Gonię go i wypijam do cna.

Toast

Piję za to, że się upiję. Za to, że jutro obudzę
się
Z brakiem śliny na języku.

Piję za kobiety które kochałem i za te
przepływające
Z moją miłością z łóżka do łóżka.

Także za wszystkie, co chciały pić ze mną,
obietując
Tej nocy wieczną miłość.

Ale przede wszystkim piję za to że się upiję.
I wschodzi w moim sercu gwiazda, pusta jak
język.

Nie ma bowiem na tym świecie rzeczy,
sprawy,
Która nie końcem jest, lecz początkiem
pragnienia, bo
W wiecznym trwa niedokończeniu.

Piję więc za niedokończone ustroje
sprawiedliwości,
Za zbawienie, za arcydzieła, za moje życie też
niedokończone;
Za wiedzę, która daje pół, gdy reszta trwa
w niedosyć;
Za to drzewo za oknem, co lata nie przeżyło,

i w pełni

Nie dozna jesieni.

I wreszcie piję
Za wszystkie kolejne kieliszki.

Echo niespełnienia

Mówią, że gdy umiera kobieta,
Mężczyzna bezradnie wobec
Zgiełku rzeczy.
A gdy on zachodzi w śmierć,
Jest niema w braku przedmiotu troski.

Mówiący milczą o ich życiu, jakby
Widok ten zatykał im gardła.
Zgiełk rzeczy czy opuchłe troską chwilę
Są ledwie echem
Wspólnego wszystkim niespełnienia.

W bezradności skwierczy cisza, jako
Czysta forma trwania.
Niemo rozkłada im ręce
I się łzawo
Skrapla.

Szept p. Śmierci

Trwam przy tobie,
Abyś nie trzymał się samego siebie.
I wszystkiego, co jest tobą:
Twych rozterek, spraw ważnych,
Przeszkód i zamiarów.
One i ty to jedno.

Kiedy więc zgaszę ciebie
I one przestaną tlić się niepokojem,
Zniechęceniem, radością, czy złem.
Zobojętnieją w naturę.

Bo czy kamień ma jakieś sprawy
i odcity paznokcie?
Czy są sprawy minerałów?
Kolorów tęczy?
Powietrza?

Kiedy mnie więc z tobą nie ma,
I tylko źrenice twoje rozszerzają się
Na wieść o możliwej mej obecności,
Przyjmij dystans, którym
Cię obdarzam.

I otul się nim jak ręcznikiem po kąpieli.

Nie drzyj przed ślepą zawartością losu.
Nie ode mnie się odsuń,
Lecz od siebie.

Obecność

Otwieram drzwi na klatkę schodową;
Otwieram drzwi do mojego mieszkania;
Otwieram usta do mojej miłości;
Świat się zamknał.

